ROZMAITOŚCI.

W Piątek Nro. 71. 5. Grudnia 1823.

KLARA I URSYN,

czyli:

błąd popełniony przez miłość.

(Z fran. dziennika mody 1823.)

Ta połowa ludzi, do których natura rzekła: bądźcie mężami! odebrała od niey wraz z czułością mieszaninę pychy i sławy; ale druga połowa ludzkiego rodu, któréy natura kazała być niewiastami, cała iest ukształcona od miłości.

Pani Cottin.

Klara w odebranym liście od młodego Ursyna, z którym w krótce miała zostać połączoną, spodziewa się pożądanéy wiadomości, o zbliżaiącym się powrocie swego narzeczonego; lecz wyczytuiąc przeciwne doniesienie, wpada w naywiększą rospacz, i zaléwa się rzewnemi łzami. Będąc w tak okropném położeniu, iedyną nadzieię pokłada w sędziwym oycu swym Desmondzie i iego niewyczerpanéy dobroci, wbiega więc do pokoiu iego, a rzucaiąc się mu do nóg, zawołała z płaczem: »Oycze kochany, wysłuchay prośby twey córki! racz pospieszyć wraz z nią na pomoc nieszczęśliwemu Ursynowi, którен w obcym kraiu, bez przyiacioł i porady cierpieniami dręczony, u podnoża wyniosłych Pireneów spędza nędzne życie bez nadziei przebycia kiedy dzielącego go kordonu, od iego oyczyzny. Błaga ón przezemnie twoiey litości oycze, a przywodząc na pamięć nasze wspólne przysięgi i zapewnienie miłości, zaklina cię oycze, abyś bez zwłoki udał się ze mną do Barcelony, gdzie nasze połączenie może bez przeszkody przyyść do skutku, bo iedynie moia przytomność i miłość są wstanie powrócenia go do życia, szczęścia i nadziei.... Nie traćmy czasu oycze kochany! biegńiymy! Ursyn mnie przywołuie, Ursyn umiera z miłości ku mnie!..... Westchnął poważny Desmond, na te tak czułe prośby swoiéy iedynéy córki, ponieważ doskonale znana mu była moc miłości; lecz z iego podeszłym wiekiem zmienne uczucia zgasiły na zawsze burzliwe serca uniesienia, a śrebrny włos okrywaiący czoło iego zaświadczał o zupełném ich zniknieniu, i czyniąc go mniéy czułym na cierpienia miłości, usposobił go do wykonywania iak nayściśleyszego obowiązków swoiego stanu, i do powodowania się rostropnością, któréyto i teraz nie zaniedbał użyć, gdy na usilne nalegania Klary, rzekł do niéy poważnie, ale łagodnie: »Czuię mocno kochana córko twóy sprawiedliwy żal, razem z tobą ubolewam nad tak okrutném przeznaczeniem, a może więcéy ieszcze dla tego, że iemu zaradzić nie mogę; bo osądźże sama, czylibym mógł dla dogodzenia twoiéy namiętności oddalać się z téy wioski, gdzie będąc od tak dawnego czasu iedynym lekarzem, co chwila mogą mnie potrzebować? i czyliż mam dla ciebie iednéy opuszczać tyle istot cierpiących, i nieszczęśliwych, które we mnie tylko widzą swoię pociechę i wsparcie? n. p. mamże wydzierać ostatnią nadzieię temu stroskanemu dziecku, które zą moiém staraniem spodziewa się odzyskać swoię matkę? — Mamże opuszczać tego słabego ale dobroczynnego starca, za którego zawczesny zgon stałbym się odpowiedzialnym tym wszystkim, których swoiemi dobrodzieystwami obsypuie?

)(

Mamże porzucać te sieroty, nad którémi od saméy ich kolebki czuwa moia opieka? równie iaki tych, co będąc od natury upośledzeni, za moią iedynie pomocą i przez moie nabyte wiadomości, mogą uczuć iakieś ulżenie w swych cierpieniach? — O nigdy naydroższa córko! nigdy twóy oyciec nie oddali się z tych mieysc, gdzie nieograniczone przywiązanie i wdzięczność poczciwych mieszkańców łączą go na zawsze nierozerwanym węzłem!«... Tu zamilkł Desmond — a nieszczęśliwa Klara znaiąc iego nieugiętość w raz wyrzeczoném postanowieniu, i widząc, że nigdy go nie nakłoni do swego życzenia, łzami zalana, nie rzekłszy iuż ani słowa, odchodzi do swoiego pokoiu; a widząc utraconą ostatnią nadzieię, całkiem się podaie rospaczy. — Rozdrażniona iéy wyobraźnia przedstawia iéy z całą okropnością obraz opuszczonego Ursyna, umieraiącego w obcym kraiu z tęsknoty i żalu. Zdaie się iéy, że słyszy luby głos swoiego przyiaciela, wzywaiącego od niéy pomocy; widzi iak konaiący wzrok iego domaga się iéy litości. Często obłąkane iéy zmysły, postrzegaią otwarty grób kochanka; iego duch zdaie się przelatywać koło niéy, wyrzucaiąc iéy srogość i niestałość.... Te okropne widziadła i mary doreszty pomięszały zmysły nieszczęsnéy Klarze; nic nie widzi, tylko śmierć; i nikogo nie słucha, tylko miłości.... I kiedy noc swoią ciemną oponą okrywa zbielone od śniegów szczyty Pireneów, wtedy nierozważna Klara, zapominaiąc na przystoyność, na światowe stosunki, na powinność i przywiązanie dziecinne, powoduiąc się tylko ślepą miłością, układa proiekt nierozsądny dostania się do swoiego kochanka; bez przewodnika, wsparcia i pomocy, uchodzi sama iedna z domu oycowskiego, unosząc z sobą na zawsze iego spokoyność i szczęśliwość..... O wieleż to miłość utraca swoich powabów, gdy pociąga za sobą wyrzuty obciążonego występkiem sumienia!.. Uczucie tak drogie i pieszczone, które zdaiesz się wypływać z tego wszystkiego co tylko dusza ma w sobie naytkliwszego, które iesteś utworzone abyś było istotą szczęśliwości, przestaiesz nią być, skoro tylko staiesz się szaleństwem, a staiesz się naycięższém udręczeniem, iak tylko zbaczasz z drogi cnoty!....

Klara przybywszy do Ursyna, zaspokoiła życzenia swoiéy miłości, któréy tak żądało iéy serce, ale niedostąpiła iednak tego prawdziwego szczęścia, którego tak pragnęła. Wyrazy nayżywszéy wdzięczności, oświadczenia naymocniéyszéy miłości, niebyły w stanie wygładzić z iéy pamięci występku, którego się dopuściła opuszczaiąc swoiego oyca, którego obraz dzień i noc przed oczy iéy staie, i czyli to w rozrywkach szuka rostargnienia, lub gdy ze swoim Ursynem rozmawia, zawsze mimowolnie ciśnie się do iéy myśli popełnione przewinienie i wszystkie godziny zatruwa. Nakoniec iéy serce ostatnią utraca pociechę, ponieważ wyrzuty sumienia zmnieyszaią nawet same iéy miłość, gdy ta przedstawia iéy tylko tę okropną przepaść, w którą ią wtrąciła. Nadaremnie wynayduie wszelkie sposoby Ursyn, aby mógł uśmiérzyć żałość swéy kochanki, gdy nic niepomaga, pisze do Desmonda, a błagaiąc o przebaczenie dla córki, łączy oraz prośbę o pozwolenie połączenia się, i zaklina, aby niewzbraniał im powrotu do siebie. — Nadchodzi wkrótce odpowiedź, ale niestety! przez niespodziewany wypadek, dostaie się list naprzód do rąk Klary, która z skwapliwością odrywaiąc pieczątkę, znayduie w nim dwie kartki, na pierwszéy napisane było pozwolenie na połączenie iéy z Ursynem, a na drugiey okropne przeklenstwo oycowskie..... Ten okrutny cios rozdziéra iéy serce, i oddala na zawsze z niego miłość, która ią uczyniła występną. Natura zostaie zemszczoną, ona ią uczy poznawać zemstę. Jey tak niedawno ukochany Ursyn, staie się teraz nayokrutnieyszym w o-

czach iéy tyranem i sprawcą iéy nieszczęścia. Unika spotkania się z nim, stroni od osoby tak dla siebie nieznośnéy, ażeby go iednak ochronić od wyrzutów, któremiby nie chciała obciążyć iego sumienia, oddała się z pospiechem, zostawuiąc za iedyny dowód swoiego zniknienia, okrutny list swego oyca..... W takiém okropném położeniu, i bez nadziei odzyskania kiedy szczęśliwości, podaie się z cierpliwością swoiemu przeznaczeniu. Miłość staie się dla niéy pamięcią snu okropnego, w którym zdawała się dotąd zostawać. Nakoniec miotana tysiącznemi umartwieniami przybywa do Barcellony, gdzie właśnie podówczas znaydowały się te przez nadzwyczayną cnotę unieśmiertelnione istoty, które poświęcaiąc się dla dobra ludzkości, przybyły do Barcelony, aby nieść ratunek nieszczęśliwym mieszkańcom, padaiącym ofiarą śmiertęlnéy zarazy powietrza... Ten chwalebny przykład zachwyca Klarę, a przewiduiąc w tém poświęceniu się koniec swych srogich udręczeń, przez wpływ zarazy, który iéy nędzne życie może zakończyć, żywi więc w sobie to wieszczę przeczucie, z uśmiechem przyobleka suknie tego pobożnego Zgromadzenia, i zamiast spodziewanego niegdyś mirtowego wianka, nazawsze okrywa swą głowę zakonnym welonem Siostr Miłosierdzia.... Przeznaczona będąc do odwiedzania naypierwszych szpitalów, wykonywa to zatrudnienie z naywiększą pilnością, staraiąc się, ile możności o przywrócenie do zdrowia sobie powierżonych.... Takiemi Klara obowiązkami zaięta, gdy pozyskuie przez swoię łagodność i uprzeymość wszystkich serca i przychylność, nieznacznie poczyna zapadać na zdrowu; iéy twarz okrywa się nadzwyczayną bladością a iéy koralowe usta utracaią świeżość, na których obumieraiący uśmiech zaświadcza, że godzina iéy smierci nie iest daleka..... Coraz więcéy na siłach upada, iuż ledwo chwieiącym się krokiem z trudnością posuwa się nieszczęśliwa córka Desmonda, do łóżek tylu ofiar nieszczęśliwych, którym chce ieszcze nieść pomoc, choć sama iuż blisko śmierci, bo w tém tylko przyiemnem dla siebie zatrudnieniu, iedyną pociechę ieszcze znayduie; więc drżącą ręką podawszy chorym uzdrawiaiący napóy, i wznieciwszy w nich nadzieie prędszego uzdrowienia, oddala się od tych cierpiących, i omdlewaiącym wzrokiem, iakby po raz ostatni ich odwiedzała, zdaie się z niemi żegnać, którym to smutnym widokiem wskróś przeniknieni ci nieszczęśliwi, z rozczuleniem spoglądaią na gasnącą Klarę, iakby przewiduiąc, że ią iuż w krótce utracą..... Co się też za nadto w krótkim czasie ziściło... Nazaiutrz wzmagaiąca się słabość Klary niedozwoliła iéy iuż i kroku uczynić, zostawuiąc te nieszczęśliwą w zupełnéy niemocy, wyglądaiącą co moment dni swoich ukończenia... Nadaremne są wszystkie usiłowania siostr miłosierdzia, aby przywrócić do zdrowia ukochaną towarzyszkę, nadaremne życzenia chorych, o których miała tak pilne staranie, nadaremne nawet modły wszystkich, któremi dla niéy wzywaią pomocy nieba — nic nie skutkuie, ani pomaga.... Gdy nad spodziewanie przybywa do Barcelony doktor francuzki, którego w tym momencie każą prosić do konaiącéy Klary, spodziewaiąc się, że może iego umieiętność zdoła ią przywrócić do życia, tedy aby i minuty w tém nie spoźnić, lecą na spotkanie doktora, i z pospiechem do choréy prowadzą. Staie przed łóżkiem cierpiącéy, szanowny doktor; ale niestety rażony widokiem znaioméy sobie twarzy, okrytéy zbliżaiącym się cieniem śmierci, wydaie krzyk przeraźliwy.... A ten przechodzi do głębi serca umieraiącéy iuż Klary daiąc iéy poznać w przytomnym doktorze dawcę iéy żywota. Głos iéy oyca rozniecą ostatnią iskrę w niéy gasnącego życia, a iéy konaiący wzrok podnosi się ieszcze na nieszczęsnego starca... Jéy zimne ręcę wyciągaią się ku niemu, a

)(2

iéy słaby głos bez przestanku powtarza: »Oycze przebacz twéy występnéy córce, nie odmawiay dla niéy błogosławieństwa, o które cię błaga przy zgonie!..... Przerażony Desmond widokiem tak rozdzieraiącym serce, z wyrazem nayokropnieyszego rozczulenia zawołał: »O Klaro! córko iedyna, wszystko ci przebaczam, o wszystkiém zapominam, odbieray błogosławieństwo kochaiącego cię oyca!..... Przez cienia śmierci przecisnęły się do uszów Klary i do iéy serca te pocieszaiące słowa, i iak ostatni promień zachodzącego słońca, tak słaby lecz anielski uśmiech okrył śmiertelne usta téy w kwiecie młodości gasnącéy panienki. — Wtenczas, kiedy czytać można było w oczach wszystkich przytomnych prawdziwą roskosz i ukontentowanie, gdy wszyscy żywili w sercach słodką nadzieie o wyzdrowieniu Klary; wtenczas głębokie westchnienie wychodzące z iéy piersi zwiastowało że usnęła na wieki. L.....a Z......a.

Wiadomości o ięzyku polskim w Szląsku i o polskich Szlązakach.

(przez J. S. Bandtkie.)

(Mrów. Pos.)

Granice ięzyka polskiego w Szląsku są: rzeka Ostrawica płynąca między Xięstwem Cieszyńskiém i Morawami, to iest z téy strony Ostrawicy mówi lud po wsiach wszędzie po polsku, a z tamtéy po morawsku. Po miastach zaś bywaią ludzie i tacy, którzy po polsku nie rozumieią, lecz tylko po niemiecku mówią. Daléy odłącza ięzyk polski i niemiecki rzeka Opawa, granica pruskiego i austryiackiego Szląska. Potém granica Xięstwa Nissy (*Nissa, Neisse)*; to iest w Xięstwię Opolskiém mówi lnd po polsku, a w Nissenskiém po niemiecku, a tak i w całym górnym Szląsku, zacząwszy od granic Xięstwa Opolskiego bardziéy polski niż niemiecki ięzyk panuie, wyiąwszy miasta niektóre, gdzie więcéy Niemców i osady nowe czyli kolonie; ale za to częstokroć całe wsi nie umieią po niemiecku. Za Opawą mówi lud albo po niemiecku, albo w mnieyszéy liczbie po czesku, i toż samo usłyszeć można w hrabstwie Glackiém, gdzie Glatz niegdyś nazywał się Kłodzko. W Xięstwie Brzeskiém w dolnym Szląsku granicą ięzyków iest rzeka Odra, to iest z téy strony Odry polska, a z tamtéy iest niemiecka strona. Ten wyraz w obudwoch ięzykach służy czasem na cały Szląsk, lubo w dolnym Szląsku ku Brandenburgii i Saxonii już teraz nigdzie prawie lud nie mówi po polsku. Powszechną zaś mową ięzyk polski iest ieszcze w powiatach Bierntowskim (*Bernstadt*) do Xięstwa Oleśnickiego należącym, w Namysłowskim do Wrocławia należącym i w Baronacie Sycowskim (*Wartenberg*); tudzież w częściach baronatów innych, iako to około Milicza, Międzyborza i t. d. wciąż aż do saméy Polski ku granicom teraznieyszego Woiewództwa Kaliskiego. A ku małéy Polszcze rzeka Przemsza oddziela dyalekt szląski od czystéy polszczyzny, a to tak, iż za Przemszą ku Krakowu iuż Szląskiéy nie słychać mowy, lubo czasem wysłowienie około Czeladzi i Siewierza dosyć zbliża się ku wymowie Szlązaków. Na północ zaś gdzieniegdzie Widawa rzeka (*die Weyde*) w Xięstwie Wrocławskiém i Oleśnickiém czyni granicę między niemieckim i polskim ięzykiem szląskim. Ale iak niemiecki ięzyk iuż dawno przeszedł też rzekę Widawę szląską *) o dwie mile i daléy od Wrocławia, tak też znowu nawzaiem i za Odrą mianowicie w powiecie Oławskim i Strzelińskim aż tuż pod sam Wrocław i o mil kilka ku górom szląskim utrzymuie się ieszcze wciąż ięzyk polski, a to tak dalece, że nawet r. 1804 o dwie mil od Wrocławia we wsi Sulmów po niemiecku (*Silmenau*) uznano za rzecz

*) Inna Widawa rzeka iest w Polszcze we Woiewództwie Kaliskiém i Widawka tamże gdzie miasto Widawa, dziedzictwo imienia Turskich.

potrzebną, żeby w nowéy parafii téyże, tegoż roku erygowanéy, co dwie niedzieli bywało iedno kazanie po polsku; lubo to prawda, że zwłaszcza ku Strzelinie (*Strehlen*) ięzyk polski co raz więcéy gaśnie, dla tego, że kiedy wszyscy w zgromadzeniu którem umieią po niemiecku, JJXX. Plebanowie naywięcéy starali się o to, aby niepotrzebowali kazań miewać polskich. Dziwną iest też prócz tego rzeczą, że właśnie nad rzeką Słenzą *) gdzie i miasto Strzelin (*Strehlen*) leży, są ieszcze parafie starożytne polskie, a to tak katolickie iako i Ewanjelickie luterskie, iako to Zorawina (*Rothsyrben*), Wilczeiów (*Wildschau*), Międowice i inne wsi polskie nieparafialne, Katarzyna (*Kattern*) wieś należy do parafii polskiéy ewanjelickiéy S. Krzysztofa w Wrocławiu, gdzie co niedziela zrana bywa nabożeństwo polskie. Takież nabożeństwo odprawia się dla katolików w Wrocławiu u S. Woyciecha **) i u S. Krzyża. Lud katolicki w górnym Szląsku miéwa nabożne swe książki z Częstochowy ***) którą co rok gromadami dla odpustów rozmaitych odwiedza, a lud Polski ewanjelicki (ewangelicko-luterski) w dolnym Szląsku ma swoie kancyonały rozmaite, to iest dawny u Trampa kilkakrotnie drukowany, inny przez Koszniego w polskiéy Wierbicy pastora wydany w roku 1662. poprawny przez nieboszczyka xiędza Boxhammer w Twardéygórze (*Festenberg*) w baronacie Goszyckim r. 1797, dziewiąta edycyia, i naynowszy kancyonał xiędza pastora Chucin czyli Kucza roku 1804. Prócz tego Dombrowskiego kazania kilkakrotnie wydane i pismo święte gdańskiéy edycyi rozmaicie przedrukowane. Gdy niektórzy superintendentowie (dawniéy Inspektorami zwani) ięzyk polski wytępić chcieli i wyrobili sobie zezwolenie na to od Rzymu, że go ze szkół wyrugowano, to wszędy oycowie i matki uczyli sami dzieci czytać po polsku, i żadną miarą na to nie przystali, aby pastorowie zaniechali kazań polskich. Na reszcie miłość powszechna ludu dla tych kaznodziei, którzy się po polsku dobrze nauczyli, nie iednego pastora zwłaszcza uczeńszego skłoniła nie tylko do nauczenia się ięzyka polskiego, ale do ulubienia ludu swego i literatury polskiéy. Doświadczoną to

*) Od tey rzeki ma Szląsk imie swoie, iak Witebsk od Witeby, Połock, od Połoty. Szlązko, Szląsk, Witebsk, Witebsko, Połocko, Połock maią także dwoiakie zakończenie swoie gramatyczne.

**) U S. Woyciecha byli do r. 1811 XX. Dominikanie. Częstokroć wymową szląską miewali uczeńsi xięża wyborne kazania.

***) Częstochowa bywa także i od Czechów i Morawianów często odwiedzana, dla tego i czeskie książki do nabożeństwa wychodzą w drukarni na Jasnéy Górze n. p. »Utiecha Hressnikuw aneb Horanca Nabożnost do Neyswetieyssy Panni Maryi na Jasney Hore na pare sto let zazrakami i obwlascyweyssemi łaskami wysławeney dla pożytku ludu Kreściańskeho z Lacinskeho na Polske a z Polskeho na Ceski gazik przełożena za dozwolenim Werchnosti wytyssteна na Gasney Hore Roku Pane 1800. Takich książeczek czeskich mnóstwo widziałem wystawionych na przedaż w kramikach czeskich w Nowey Częstochowie pod Jasną Górą roku 1802 i w innych czasach. Zdaie mi się dziełko wyżey rzeczone szczególnie dla Morawców bydź drukowanem, którzy ieszcze częściey, iak Czesi odwiedzaią obraz cudowny Jasnogórski. Morawcy wymawiaią też ieszcze i ł nasze, co iuż Czesi zarzucili. Na tytule ł kreślone, ale w texcie nie. Gdym mil kilka szedł piechoto w Morawii r. 1815, zdarzyło mi się nieraz rozmawiać z ludem wieyskim tamecznym. Zawsze mogliśmy się dobrze zrozumić. Pod miasteczkiem Przyrowem (Freyberg) powiedział mi Morawianin ieden, że kiedyś obraz N. Panny z Częstochowey do Moraw na górę Radost bedzie przeniesionym, kiedy pogaństwo wszędzie weźmie górę i uciskać będzie Chrześcian. Ale Chrześcianie wzmogą się nakoniec pod tą górą Radost i zupełne odniosą nad poganami zwycięztwo.

bowiem iest i było rzeczą, że uczeni ludzie zawsze prędzéy ięzyka obcego nauczyć się mogą, iak nieuczeni. A że w Niemczech dogląda rząd tego, żeby xięża wszelkiego wyznania uczonymi byli, więc lubo czasem wśliźnie się ieden i drugi nieuczek, nie tak gęsto iednak znayduią się nieuczeni xięża, iak n. p. we Włoszech, lub we Francyi bywało. Stąd pochodzi także i to: iż równie katolickie iako i ewanjelickie szkółki parafialne w lepszym są stanie, niż gdzie indziéy, gdzie ich albo wcale nie masz, albo gdzie ie tylko na papierze znaydzie. Pan Szkolny (bakalarz) tak go zowią Szlązacy, nayczęściéy oraz sprawuie i urząd pisarczyka sądowego przy sołtysach i iest też częstokroć światłym człowiekiem, a zawsze iakimkolwiek bądź, pod opieką rządu poważanym i regularnie płatnym urzędnikiem, a to bądź od gminy, bądź od dworu, iak to z układu przyszło. Pisać iednakowoż po polsku rzadko kiedy umieią Polacy szląscy, lecz nayczęściéy albo tylko po niemiecku albo z niemiecka, albo téż wcale nic nie piszą. Lud ewanjelicki czyta książki swoie typami gotyckiemi bite, lecz młodzież zaczyna się iuż uczyć i typami łacińskiemi czytać. Każdy zaś czytać umié, bo inaczéy nie mógłby spiewać w kościele, a to byłby wstyd dla niego niesłychany. Przed laty dla tego trafiało się nawet i po niemieckich zgromadzeniach ewanjelickich, że ieden lub drugi chłopek, albo iedna lub druga niewiasta śpiewali na pamięć lub udawali śpiewaiących, chociaż z niewiadomości głosek na opak książkę trzymali, gdy nie umieli, albo zapomnieli czytać. To teraz bardzo rzadką iest rzeczą.— Zdarzyło się nawet raz: iż wygnanego dla pietyzmu pastora Mutmana r. 1736, Goral, Pszczyński owcarz, odwiedził w Turyngii w mieście Gotha; gdy nieumieiący czytać, z pilnego słuchania kazań kilka tysięcy wierszy z pisma S. był się na pamięć nauczył. Czy to iest dobrze, czy nie, to zostawuie się do roztrząsania innym. Tu dosyć powiedzieć tylko tyle, że i w Niemczech między ewanjelikami iest wiele takich, którzy sądzą, iż czytanie pisma Swiętego iest szkodliwem.

Przed r. 1241 był ięzyk polski w całym Szląsku panuiący, bo świadczą o tém nadania rozmaite, gdzie zawsze imiona polskie wsi nazywaią się *in vulgari*. Piastowie szląscy iednak ieszcze przed r. 1241. sprowadzali do Szląska wiele osadników niemieckich, a gdy przez Tatarów lud polski w dolnym Szląsku r. 1241 bardzo był wyniszczonym, to co raz bardziéy dolny Szląsk zaczął niemczeć, zwłaszcza gdy w Luzacyi Syrbowie, a w Brandeburgii Słowianie Lutykowie i inni współplemiennicy polscy po części wystąpieni byli, po części wymarli. W górnym Szląsku zaś otoczonym od narodów Słowiańskich to iest Polaków, Morawców i Czechów nie mógł tak się upowszechnić, gdy tam osady niemieckie dla sąsiedztwa słowiańskiego nayczęściéy spolszczyły się i dotąd mówią po polsku. Wszelako i w dolnym Szląsku do dziś dnia są ślady dawnéy polszczyzny, iako to niezliczone mnóstwo imion miast, wsi, rzek, okolic i osób, a to w krainach, gdzie iuż od wieków poprzestano mówić po polsku. Tak n. p. miasto Grünberg ma ieszcze dawne nazwisko polskie: Zielona Góra, a ieden kościołek w niém do dziś dnia nazywa się kościoł polski, chociaż iuż przeszło od lat półtorasta nie było kazania w nim po polsku. Także i *Goldberg* ma imie polskie Złota Góra, a nawet pamiętaią ludzie, że przed lat kilkadziesiąt ieszcze w niektórych wsiach pod *Grünbergiem* mówiono po polsku n. p. w Boiadlu, (*Boyadel.*) Nie zawsze zaś co do słowa tłómaczono nazwiska miast i wsi na ięzyk niemiecki, iak się to z wyżéy rzeczonemi stało; lecz dziwnym i niedocieczonym sposobem: Sambice przełożono na *Mynsterberg*, Kożuchów na *Freystadt*, Syców na *Wartenberg*; w oławskim powiecie Bugocz na *Baumgarten*,

Osiek na *Hennersdorf*, pod samym Wrocławiem z tamtéy strony Odry ku Strzelinie idąc: Zegarów, *Klettendorf*, Potarzyce, *Eckersdorf*.

Podobieństwo nazwisk zachowały: Górnek *Bergel*, Siedlice, *Zedlitz*; Zakrzów, *Sukrau*, Marcinkowice, *Mertzdorf*, Soboczysko, *Zotwitz*, Brzezinki, *Birksdorf* w powiecie Oławskim, Kampino, *Kempen* w powiecie Strzelińskim; zdarzyło się i to, że niemieckie imiona przekręcono na polskie, dziwnym sposobem n. p. Frawoń zrobiono z *Grauenhayn*, Roznan z *Rosenhayn*, co poźnieyszemi są Xiążąt na brzegu Szląskich Piastów osady. Wieś Rychtalik o mil 3 od Wrocławia nazywa się po niemiecku *Daupe*, co zdawałoby się, że na opak polskie nazwisko przeszło na niemieckie, gdyż słowo *Daupe* oczywiście z Dąbiem, Dabem zdaie się mieć spokrewienie, a Rychtalik bez wątpienia iest słowem niemieckiem. Ale za zwyczay dzieie się to tak w pogranicznych narodach, że tak, iak się ludzie mieszaią z sobą, tak i ięzyki, imiona i nazwiska bywaią pomieszane.

O mowie polskiéy w Szląsku są następuiące pisma:

Christiani Meisner *Silesia loquens*, *Vitembergae* 1705 3 1/2 ark. Z téy dysputy Witembergskiéy wypis czytać można u Józefa Dobrowskiego Słowianie. Tom. II. s. 118.

Jerżego Samuela Bandtkiego dziełko niemieckie *Analecten zur Kunde des Ostens von Europa*. Breslau 1802 8vo pag. 270. 278 i z tego dziełka wypis tamże p. 123.

Der Hoch- und Plattpolnische Reisegefährte für einen reisenden Deutschen nach Südpreussen und Oberschlesien *Breslau und Leipzig* 1804. 136 S. 8. I z téy książeczki wypis tamże pag. 127.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rzeczy rozmaite.

Z Petersburga. — Senator Soymonow i Doktor Fuchs, Professor medycyny w Uniwersytecie Kazańskim, odprawili niedawno podróż do gór Uralskich, ktora stanie się użyteczną, równie dla dobra nauk, iako i rządu. Uczeni ci zwiedzili kopalnie złota, które zostały odkryte w ostatnich trzech latach. Uznali oni, iż kopalnie, leżące na wschód Uralu, są daleko bogatsze, od kopalni na przeciwney stronie położonych. Pierwsze rozciągaią się od Wierchoturya do źrzódła rzeki Uralu. Lecz mieysca, gdzie złoto zdaie się bydź nayobfitszem, są w kopalniach Niżnezylskiéy i Kuczrumskiéy, na przestrzeni około 300 wiorst. Kopalnie te są prawie na powierzchni ziemi, pod darniną, a glina zawieraiąca złoto, iest o kilka arszynów głębiey. Otrzymuie się złoto przez mycie piasku, która to robota tak iest łatwa, że do niéy małych tylko chłopców używaią. Kruszec ten ukazuie się w ziarnkach odosobnionych, a niekiedy w pepitach albo massach, do sześciu mark ważących. Lecz pospolicie otrzymuie się pięć zołotników (1/3 łóta) ze stu pudów gliny. Sam tylko obywatel P. Jakowlew, w którego maiętnościach teraz odkryte zotały kopalnie naybogatsze, przysle w tym roku do mennicy Petersburgskiéy 30 pudow złota. Inne kopalnie Uralskie dostarczaią w ogóle 130 pudów. A co iest samym tylko początkiem. Doktor Fuchs donosi, iż złoto zdaie się bydź początkowie zmieszane z grinszteinem Wernera, talkiem łupkowym, serpentinem i rudą żelazną brunatną i t. d., i że te istoty rozkładaiąc się, zostawiły go w stanie wolnym. Przydaie on w liście swym do JW. Machnickiego, kuratora uniwersytetu Kazańskiego, że bogactwa kopalne gór, przez niego zwiedzanych, równie są rozmaite, iak niezmierne. Znaleziono tam platynę, korund albo spat dyamentowy, inne ieszcze kruszcze, tudzież kamienie drogie Ameryki i Indyy. P. Fuchs w ostatnich tych odkrył nowy kamień, zbliżaiący się do szafiru, który nazwał Soymonitem (Soimonite) ku chwale uczonego mineraloga i senatora Soymonowa. Łatwo iest wnieść każdemu, że uniwersytet Kazański wzbogaci swoie zbiory, rzeczami tak nowemi iak kosztownemi. Ale nie sam tylko uniwersytet użytkować będzie ze śledzeń i odkryć P. Fuchsa. Professor ten wkrótce ma ogłosić opisanie podróży swéy do gór Uralskich, w którem obięte będą, nietylko postrzeżenia iego w historyi naturalney w powszechności, ale też statystyka kraiu, przez który przeieżdżał i starał się poznać.

Z Warszawy. — W. Złotnicki obywatel woiew. Kalisk. w swoiéy maiętności Zduńskawola nazwanéy, o mile od Sieradza, przed 2ma laty założył kilka rękodzielni, w których teraz przeszło 300 rozmaitych rzemieślników pracuie. Samych sukienników iest 140, którzy przez dziedzica wspomnioncy wsi sprowadzeni zostali z Pruss. Rękodzielnia ta ma iuż 4 postrzygaczów sprowadzonych z Poczdamu i Kotbusa, ci postrzygaią sukna na sposób holenderski. Jest przytem kilku farbierzów także z Pruss przybyłych, dla których zostały urządzone obszerne farbiernie. Znayduią się 2 folusze wodą poruszane. Rękodzielnia ta opatrzona w potrzebne machiny, staraniem gorliwego dziedzica ciągle się powiększa i co do dobroci wyrabianych sukien, ta

obecnie nie ustępuie nawet zagranicznym. Widzieliśmy na mieyscu sukna z téy fabryki na 4 talary łokiec. Chociaż niedawno została założona, w r. b. wyrobiono iuż w niéy do 8 tysięcy postwów sukna w rozmaitych gatunkach i kolorach. Tamże znayduie się iuż 20 warsztatów w których płóciennicy przybyli z Reichenbach, Neusaltz, i t. p. wyrabiaią płótna, nankiny, kartony, baiciki i korty. W. Złotnicki zamierzył powiększyć do 60 liczbę warsztatów płóciennych. Do bielenia płótna wystawiono iuż dom i zamówiono blicharza z Pruss; urządzono przytém magiel. Maiętność Zduńskawola ma i pończosznika. Tego z 3ma warsztatami sprowadził Dziedzic z Szląska i opatrzył go w znaczny zasób na pierwszy zakład. Już ten fabrykant robi pończochy, trykoty, a nawet kamasze woyskowe może wyrabiać. Tak znaczny napływ cudzoziemców do iednego mieysca, ułatwia rolnikom nawet okolicznym spieniężenie produktów. Przed 3 laty wieś Zduńskawola ledwo 200 kilkadziesiąt mieszkańców w sobie mieściła, dziś ma postać miasteczka porządnie zabudowanego i liczy przeszło tysiąc mieszkańców. Wszyscy rzemieślnicy sprowadzeni staraniem i kosztem dziedzica, teraz nawet pobieraią forszusa w wełnie i w pieniądzach. Każdy rzemieślnik maiący chęć budowania się, dostanie od dziedzica roli morgów 3, pastwiska morg 1, drzewa przydatnego do budowli sztuk 10, cegły palonéy sztuk 2 tysiące i w gotowiznie 27 talarów, a to wszystko darmo i bez żadnego zwrotu, zostaie nawet wolnym od wszelkiéy opłaty przez lat 3, po upłynieniu których, za to wszystko rocznie opłaca dziedzicowi niewięcéy iak złp. 19, tytułem czynszu; nadto 4 złote na posyłki pocztowe. Dobrodzieystwo to buduiący się maią zapewnione sądownie dla siebie i dla swoich następców. Tyle pomocy ze strony dziedzica i tak umiarkowane warunki, przekonywaią o szczérych chęciach iakie ma W. Złotnicki w przyłożeniu się ze swoiéy strony, do rozszerzenia przemysłu w naszym kraiu. Kto działa z taką gorliwością, może być pewnym względów opiekuńczego rządu i szacunku ziomków. M. A. P.—

(*Z odebranego listu.*) Swiadek naoczny następnego rzadkiego w naturze przypadku, ma za powinność uwiadomić o nim. W miasteczku Nasielsku, Bayla Mośkowa maiąca lat 73, a która od lat 23, dzieci nie miała, karmi teraz swoię niedawno narodzoną wnuczkę, któréy matka po połogu umarła i ma nadzwyczayną ilość mleka w piersiach. Zdaie się iakoby dobroczynna natura wynagradzała drobne niemowlę za stratę matki, wlewaiąc pokarm w piersi podeszłéy babki.

Gdy wielu czytelników wątpi o zdarzeniu Bayli Mośkowéy w Nasielsku, Redakcyia kur. Warsz. (z którego ta wiadomość wyięta) prosić będzie tameczoego Urzędu o doniesienie, czyli to iest w istocie, oczem uwiadomić swych czytelników będzie miała za obowiązek.

Do gazety literackiéy Weymarskiéy, professor Vendr z Lipska nadesłał następuiący artykuł o Panu Schoberlechner i Pani Szymanowskiéy.

Mieliśmy szczęście w krótkim przeciągu czasu widzieć u nas występuiące dwa z naywiększych talentów na fortepianie, i uwielbiać mistrzowską ich sztukę. Naypierwéy odwiedził miasto nasze JP. Schoberlechner z Wiednia, kapelmistrz Xiężnéy Parmy, młody i pełen ognia kompozytor, którego gra łączy gruntowną biegłość, z wyrazistą dobitnością w tak wysokim stopniu, iak nam się rzadko słyszeć zdarzyło, a którego zaymuiące twory muzyczne naypięknieyszą czynią nadzieię; nieliczne zgromadzeni słuchacze (znaczna bowiem część miłośników muzyki, używaiąc pięknych poczynaiącéy iesieni wieczorów, bawiła ieszcze na wsi) iednomyślnie okazali ukontentowanie. Drugiém świetnem ziawiskiem sztuki była JP. Maryia Szymanowska. Wykonała ona na koncercie abonowanym w trzecią niedzielę iarmarku wielki koncert Humla z Hominor. Szlachetna godność i pełna przyiemności postawa iuż iéy zaraz zniewoliły licznie zgromadzonych słuchaczów; lecz zaledwie skończyła się pierwsza część *Allegra*, aliści buczne oklaski, przerywaiąc raptownie pyszną onego osnowę, okazały, że artystka i przez zmysł słuchu wszystkich umysły opanowała, wrażenie to trwało aż do końca. Po pierwszéy części artystka nie mogła drugiéy zaraz rozpocząć; cała bowiem klawiatura pięknego instrumentu Heyna na którym grała, była z powodu licznie zgromadzonéy publiczności, a z tąd nadzwyczaynego gorąca iakoby wodą oblana, i potrzeba było wewnętrznéy i zewnętrznéy dzielności, by na trudnéy drodze w iaką się kompozytor w ostatniéy części zapuścił, do zamierzonego doyść celu. JP. Szymanowska okazała takową moc, w niezwykłym płci iéy stopniu. Grę iéy pełną duszy i czucia słusznie nazwać można, iest ona świetna i energiczna: P. Szymanowska ni ubiega się za skokami, tak powszechnie dziś używanemi. Naywyższa zaś iéy sztuka zasadza się na gustownem wyrażeniu, które właśnie dla tego, że moc w tak wysokim towarzyszy mu stopniu, nigdy słabem, ani miękkiem stać się nie może, iako też na dobitności gry która na doskonałéy techniczności gruntuiąc się, stan duszy w całéy głębokości i rozmaitości, a oraz w naypięknieyszym stosunku światła i cienia wystawia. Jéy biegłość i dobitna wyrazistość z exekucyią pełną fantazyi w tak ścisłym znayduie się związku, że passaże dla uważaiącego słuchacza (nader bowiem przyiemną iest rzeczą widzieć ią exekwuiącą) wydaią się bydź deklamacyią, buyne uczucia mocno ożywionéy duszy wyrażaiącą. — Powszechnem więc było życzeniem, w drugim słyszeć ią koncercie, co też dnia 20. b. m. nastąpiło: na tym exekwowała naynowsze dzieło Humla, to iest, świetne *Rondo*, dopiero świeżo u Poterssa wyszłe, w którym kompozytor kilka wybornych spiewów narodowych w piękny uwił wieniec. Następnie grała niektóre części z koncertów Klengla i Fielda. Czaruiącego powabu nabyło pod iéy ręką rondo pierwszego; lecz w exekucyi pięknego *Nokturna* Fielda naywyższy okazała talent. — Exekucyia takowa, była samą duszą i wyrazem, i zawsze iako głos z nadziemskich krain pamięci naszéy obecną będzie.

Redakcyia J. Bensy. — Druk J. Pillera.